

WRÓBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 52 (236). 25. XII. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kó. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Co za pałac miał, gdzie gospoda stał!

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE.

*Przez pamięć dni Betlejemu Więc mojej Polsce kochanej Włochom, by im się ziściły
I cudu w lichej stajence, Szczęścia, potęgi i zgody, Płomienne sny o Cezarze,
Na święta życzę każdemu, By była jak słup świetlany, Francuzom pieniędzy siły,
To, czego pragnie najwięcej. Wiodąca w pokój narody. A Niemcom sukcesu w Saarze.*

*Anglikom następcy tronu,
Bułgarom świń i pszenicy,
Węgrom innego fasonu
Ich uszczuplonej ziemicy.*

*Lecz by nie nudzić was gamą
Mych życzeń w formie jednaką,
To Czechom życzę to samo,
Co oni życzą Polakom.*

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



ZBIGNIEW GROTOWSKI.

W I G I L J A.

Mój przyjaciel Jaś służył niedawno w wojsku. Po przeczytaniu wiadomości o zawarciu paktów przyjaźni z ościennymi mocarstwami — rzucił się w objęcia szefa i rzekł do sierżanta:

— Panie szefie — szkoda gadać... idziemy na morełówkę... z kim się pan będzie bił... z Czechami? co... na nich policja wystarczy... i jeden beczkowóz... przecież z nimi to taka „akademicka dyskusja“...

Jaś jest żonaty... I to nawet parę razy. On to właśnie jest autorem powiedzenia o małżeństwie „do trzech razy sztuka — a potem przyzwyczajenie“.

„Dzień rekruta“ Jasia, zaczyna się bardzo wcześnie. Budzi go pobudka, podobna do szpilki wbijanej nagle w plecy. Śpi skulony w „kostkę“. Odlicza każdą minutę snu.

Rano w czasie raportu zawsze dostaje „wcieranie“.

— Żdźbło — krzyknął plutonowy — widzę żdźbło.

Jaś, który codziennie, małym kieszonkowym „electroluxem“ wysysa najdrobniejszy pyłek z pod łóżka — staje na znak zapytania.

— Widzę żdźbło w oku twojem... — kończy.

A ponieważ Jaś widział „belki“ na ramieniu plutonowego — więc milczy.

— Rekrut... oczy się nie świecą... wyczyścić oczy „sidołem“... wyrównać zęby... włosy ułożyć w kostkę... no jazda... a teraz noga do góry... policzyć gwóźdźcie w butach... i wy chcecie wojnę wygrać... brakuje wam gwóźdźcia... Gwóźdź do trumny wam dać... no, głowa do góry... rekrut...

Potem marsz. Biegiem. Padnij.

— Błotniki sobie załóżcie... patrzcie go... błota się boi.

Jaś biegnie, czołga się, podchodzi, śledzi, strzela, rzuca granatami. Powrót do koszar. Czyszczenie broni.

— Rekrut... tu nie laboratorium — w lufie nie śmie być ani pół atoma kurzu... ja wam ten atom rozbiję... prochu nie wymyślił — a zawsze wymyśli, gdzieby jeszcze trochę prochu zostawić... czyścić... obiad nie ucieknie...

Po godzinie Jaś pokazuje z dumą wyczyszczony karabin.

Sierżant patrzy przez lufę na słońce.

— Rekrut... czy dzisiaj jest zaćmienie słońca... zostawiliście pył, który mi słońce zasłania... czyścić...

Jaś czyści...

— No, możecie już iść na obiad.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Jaś otrzymał urlop. Jedzie do żony.

— Jak ty całujesz... niczego cię w wojsku nie nauczyli — ofermo jedna. Jak ty wyglądasz? Spójrz do lustra. I takie „coś“ jest moim mężem. Przywiozłeś „pieniąchy“... Oczywiście nie nie praco-

wałeś. Leżałeś cały dzień do góry brzuchem, zamiast zarabiać... Ja tu nie mam czego do ust włożyć...

— Naprawdę? — zapytał Jaś rozpromieniony.

— Głupiś... niedolega jesteś... ciebie z wojska powinni wyrzucić! Co ty potrafisz? Nie denerwuj mnie... bo nie ręczę za siebie.

Parasol zatoczył tuteż w powietrzu. Jaś wybiegł do kuchni, gdzie stała wielka drewniana paka, w której przywieziono szkło. Na pace był napis: „Ostrożnie — nie tłuć“...

— Tchórz — rzekła z pogardą Jasiowa — nie chce spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu.

A było to prawdziwe „żółte niebezpieczeństwo“, gdyż Jasiowa zżółkła ze złości.

— No siadaj do wilji... tam się oplątkiem i życz mi wszystkiego najlepszego...

Jaś wyszedł ze swego „schronu“. Jasiowa staje się czuła. Patrzy na karpia i mówi słodko.

— Och, Jasiu, jak mi było przykro zabijać tego karpia. On mi tak ciebie przypominał. Też miał takie rybkie, głupie oczy, które patrzyły na mnie tak miłośnie...

Jaś zdobył się na odwagę.

— Najdroższa — życzę ci wszystkiego najlepszego — obyś wyszła dobrze zamaż...

I w tym momencie stał się dziwny fenomen natury. Mieszkańcy miasta zasiadali do wilji, gdy urzeli pierwszą gwiazdę. W oczach Jasia stanęły wszystkie gwiazdy.

— Jaś wrócił do koszar.

— No, co sierżancie — z kim będziemy wojować... idziemy na morełówkę?!...

— Głupiście... a Litwa to pies... Wilno nam chce zabrać.

Jaś zerwał się.

— Co mówicie... Wilno... nie damy Wilna... skąd nasz rozwód.

Chwytał karabin i zaczął ćwiczyć.

Jaś został prymusem szkoły podchorążych.

T E L E G R A M :

Hallo! Hallo! Tu humor-rozgłośnia „Wróbli na Dachy“. Nadajemy serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“ naszym kochanym Czytelnikom, Wróblomłuchaczom, Współpracownikom i Wam Kolporterom.

(-) podpis czytelnicy
Redakcja „Wróbli na Dachy“.

TEATR, SZTUKA, LITERATURA.

Jalu K. wydał książkę „Grypa szaleje w Naprawie”. Chłopi przeczytali tę książkę. Obecnie w Naprawie szaleją chłopi.

* * *

W jednym z pism krakowskich recenzent skrytykował dosadnie wystawionych ostatnio w teatrze Słowackiego „Zbójców”. Recenzja została skontfiskowana.

— Jakto, nie wie pan — uzasadnia swą decyzję cenzor — przecież na podstawie układu prasowego — nie wolno nam nic złego pisać o Niemczech.

* * *

Pewna autorka krakowska wydała książkę dla dzieci o lotnikach. Najlepszą karą dla niegrzecznych dzieci będzie niekupienie im tej książki na gwiazdkę. Grzecznym dzieciom można tę książkę kupić. One nic złego autorce nie zrobią.

* * *

W Krakowie wychodzą dwa tygodniki „artystyczne”. Nie mają one ze sobą nic wspólnego — prócz... jednego wspólnego prenumeratora.

* * *

Znany ze swych „karafkowych” reportaży literat Michał R. jest doskonałym pisarzem. Tylko nie należy go sądzić według jego dzieł. Ma on nieszczęśliwego pecha. O wiele gorsi od niego literaci piszą od niego lepsze rzeczy...

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Gdy zapalony szachista sam sobie daje matę: a u t o - m a t.

* * *

„Padam do nóżek!” — wykrzyknął pewien ugrzeczniony jegomość, potykając się o krwężnik.

* * *

„Proszę mi nie mydlić oczu!” — zawołał klient do nieuważnego fryzjera.

* * *

„Jestem tem przebity!” — powiedział pojedynkujący się, wskazując na wbita weń po rękójść szpadę.

* * *

Człowiek ciężko myślący: wolno-myśliciel.

Reldnaz.

Zrozumiwały telefon.

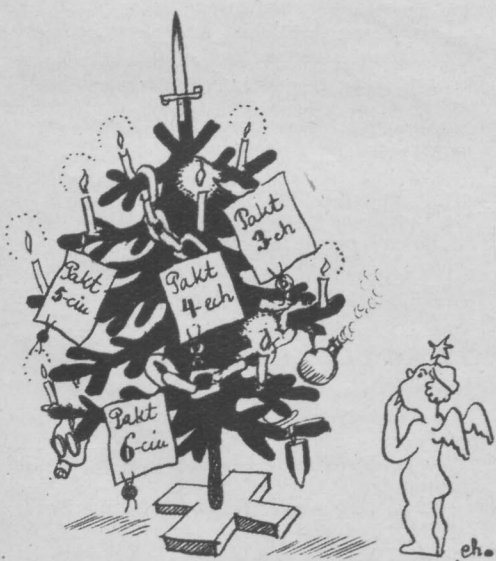
Rys. J. Bickels, Lwów



— Hallo, hallo! Tu mówi Liga Narodów...
 — Nic nie rozumiem..
 — **G** jak luzyt... **I** jak iperyt... **G** jak gaz... **A** jak atak!...

Kłopoty Aniołka pokoju.

Rys. Charlie, Kraków



Aniołek pokoju: — Już się w tem wszystkim nic a nic nie wyznaję!...

Wróbelkowa kolenda.

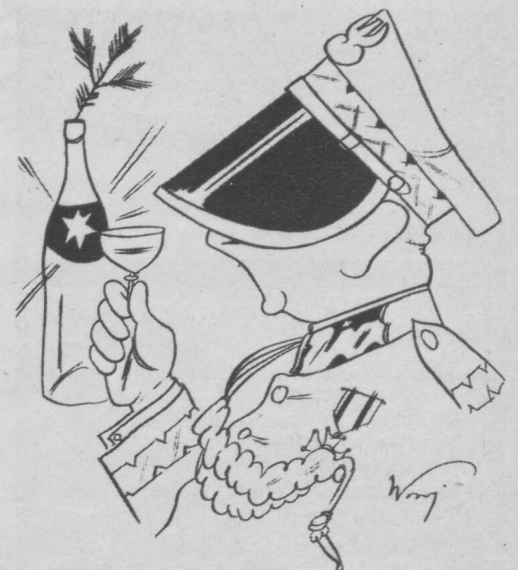
Rys. A. Wasilewski, Kraków

Dzisiaj u wszystkich, dzisiaj u wszystkich —
 wesola nowina:
 Będzie obzarstwo, opłatek, babki, tort
 i wieprzowina!
 Goście się schodzą — życie osłodzą,
 Ci w brydża grają — Ci się witają,
 „Aniołki” śpiewają — „bydłeta” wstawiają.
 Cuda, cuda wyprawiają.

Dzisiaj w Genewie, dzisiaj w Genewie
 okropna nowina:
 Węgier chciał pobić, Węgier chciał pobić
 Jugosłowianina!
 Rada, nie rada — zbiera się Rada,
 Znowu rozmowy — pakty i mowy,
 No i wreszcie wstają — figę wszystkim dają
 Cuda, cuda ogłaszają.

A dzisiaj w Polsce, a dzisiaj w Polsce
 wcale nie nowina:
 Że u każdego, że u każdego niewesola mina...
 Weksle, podatki — podarte gatki
 Chłop, czy niewiasta — cierpi, i basta...
 A chociaż Ci z góry — mądre miny noszą,
 cudów, cudów... nie ogłoszą!

ALI-BABA.



— Niech mu gwiazda pomyslności nigdy nie zagaśnie!...

Choinka Narodów w dobie rozbrojenia. DEDYKACJE.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



„A **po**kój na ziemi“...

DROBIAZGI.

Sybaryta — błąd zecerski; powinno być: syta ryba.

* * *

Per aspirina ad astma.

* * *

O pewnej artystce opery znanej z potężnej tuszy:

Prima-tonna.

* * *

Cui bono — komu dziś dobrze?

* * *

Brzydki żydek — brzydek.

Mecenas Wacuś.

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

„Nie mam co do ust włożyć“ — zawołał pan, który zgubił sztuczną szczękę.

* * *

„Wszyscy mnie biją!“ — skarżyła się waleto-wi karo dwójka trefl.

* * *

„Mam żelazne zdrowie!“ — chwalił się pewien robot.

* * *

„Mistrzu! Daj mi wskazówki!“ — poprosił młody zegarmistrz swego szefa.

* * *

„Utrzymuję się z roli“ — opowiadał raz znany aktor.

Anatol Kropka, znakomity krytyk literacki, otrzymał na gwiazdkę mnóstwo pięknych książek, które powiększyły jego piękną bibliotekę.

Nazajutrz po świętach, jego wierny lokaj Jan, korzystając z nieobecności pana, wkradł się do gabinetu, wziął z biurka cztery ozdobnie oprawne tomy i zaniósł je do antykwariusza.

Brodaty kupiec obejrzał uważnie książki:

— „Mateusz Bigda“ Kadena Bandrowskiego z własnoręczną dedykacją autora... Doskonale! „Jammark Rymów“ Tuwima też z dedykacją... Ho ho!... „Nurt“ Berenta bez dedykacji... Szkoda! „Rzeczy wesole“ Makuszyńskiego z dedykacją... Świetnie!...

— Dam panu razem dziesięć złotych — oświadczył — trzy złote za każdy tom z dedykacją, złotówkę za tom bez dedykacji.

Stary Jan uchylił po kolei okładkę każdej książki. Oto co przeczytał.

„Kochanemu Anatolowi Kropce w dowód szczerzej przyjaźni

Juljusz Kaden-Bandrowski“.

„Milemu Anatolowi Kropce w nadziei rychłego uściśnięcia jego dłońi

Wacław Berent“.

„Złotemu, kochanemu warjatowi Anatolowi Kropce Jego stary druh

Kornel Makuszyński“.

— Dziwne — pomyślał lokaj — kilka słów, podpis i książka jest droższa o dwa złote.

Po paru dniach wziął z biblioteki swego chlebodawcy znowu parę książek.

Tym razem jednak żadna z nich nie była zaopatrzona w dedykację.

— Na wszystko jest sposób! — pomyślał lokaj.

Usiadł przy stole i na pierwszej stronie jednej z książek napisał:

„Anatolowi Kropce na pamiątkę niezapomnianych chwil przeżytych wspólnie w Kołomyi ofiaruje to dzieło...“

Jan podniósł pióro, przeczytał na okładce nazwisko autora i dodał podpis:

„Jego stary przyjaciel

Sofokles“.

Na pozostałych trzech książkach umieścił następujące dedykacje:

„Drogiemu Anatolowi Kropce w nadziei rychłego uściśnięcia jego dłoni

Jan Kochanowski“.

„Sympatycznemu Anatolowi Kropce towarzyszowi lat dziecińczych

Wiljam Szekspir“.

„Anatolowi Kropce z zapewnieniem najszerszej przyjaźni

Adam Mickiewicz“.

Mecenas Wacuś.

TYLKO DLA ARYJCZYKÓW.

W Berlinie spotyka się dwóch żydów.

— Co słyhać nowego? — zapytuje pierwszy.

— Izidor Stiglitz został rabinem w Norymbdze.

— Co pan mówi! To on chyba nie żyd?

GDZIE DWÓCH SIE BIJE...

— Jeżeli wybuchnie wojna między Japonją a Rosją sowiecką, to kto wygra?

— Stany Zjednoczone.

JA JESTEM BARDZO WRAŻLIWA... Mała kobietko, czy wiesz?...

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Osoby: Ona, On — przyjaciel domu.
Czas akcji: dziś. Męża — jak się później pokaże — niema w domu, bo wyjechał na kongres naukowy do Warszawy.

Ona: — Ach, kochanie, jak to dobrze się stało, żeś przyszedł tak wcześnie. Mój mąż, czyli potwór, przyjeżdża za dwie godziny. Przez ten czas użyjemy sobie. Ale przedewszystkiem muszę przeczytać „Kuryerka”. „Kuryerek” mi droższy nad przyjaciela. Przeczytaj mi więc osobę najdroższą po „Kuryerku” — „Kuryerka”. Tylko błagam na samym wstępie: coś wesołego, bo jestem bardzo wrażliwa.

On czyta: — „Na Bramaputrze utonęło 4000 Hindusów”.

Ona (zanosi się łzami): — O, jaka straszna katastrofa. Jak ja to przeżyję!

On: — Nie, nie, pomyliłem się, nie 4000 tylko 400.

Ona: — To nic nie szkodzi, okropnie mnie zmartwiłeś tą wiadomością. Przeczytaj coś innego.

On: — „Ukąszenie w Fordonie. Z Fordonu donosi nasz specjalny korespondent: Pomiędzy najpopularniejszymi mieszkańkami Fordonu, Maliszową i Gorgonową, przyszło do sprzeczki na tle ojcostwa Kropelki. W trakcie sprzeczki Maliszowa ukąsała dotkliwie Gorgonową”.

Ona (płacze): — Biedna Maliszowa!

On: — Przecież to Gorgonowa jest pokąsana.

Ona: — Biedna Gorgonowa! Niechby mnie kto ukąsił, umarłabym ze strachu. Chyba że to ty. Ale przeczytaj nareszcie coś wesołego!

On: — „Tragedja wiewiórki na plantach. W dniu wczorajszym znaleziono na plantach w okolicy klasztoru OO. Dominikanów nieżywą wiewiórkę zabita przez jakiegoś osobnika, który jeszcze żyje”.

Ona: — A... a... a... Ratuj mnie, mdleję! (On, ratuje ją, wreszcie odratował. Ona wraca do przytomności). Moja Basia, Basiunia, Basieczka nie żyje. Tak ślicznie bląła z łąki oziesiek. O, jaka jestem nie-szczęśliwa. Zdychu, pociesz mnie. (Zdych pociesza ją, wreszcie pocieszył). Błagam cię, przeczytaj mi wreszcie coś wesołego!

On: — No to coś z kroniki warszawskiej. W Warszawie zawsze zdarzają się takie komiczne historje.

Ona: — Tak, tak. Coś o kombinatorach, miglancach warszawskich.

On (z przerażeniem w głosie): — Co, twój mąż? Jezus Marja!

Ona: — No, przeczytaj o moim mężu!

On: — „W Warszawie zdarzył się barwiącemu na kongresie lingwistów profesorowi Celestynowi Mrukowi tragiczny wypadek. Otworzywszy przez rozartagnienie drzwi do klatki schodowej, wszedł do windy, której jeszcze nie było. Za dwa miesiące prof. Mruk opuści szpital minus obie nogi”.

Ona: — Nareszcie coś wesołego. Zdychu, pocałuj mnie!

TOMMY.



Ona: — Skandal!!! Goście już idą, a choinka jeszcze nieubrana!...

PEDANT DOSKONAŁY.

W jednej z gazet prowincjonalnych ukazało się następujące ogłoszenie:

Kupię natychmiast: 18 myszy, 531 moli i 1352 pluskwy, wszystkie żywe pod gwarancją, ponieważ w myśl kontraktu najmu jestem zobowiązany mieszkanie oddać w takim samym stanie, w jakim je zastałem, wprowadzając się przed 19 laty.

SKUTECZNA RADA.

— Mój lekarz zalecił mi prowadzenie skromniejszego trybu życia.

— I zastosowałeś się do tego?

— A jakże! Zaraz poszedłem do tańskiego lekarza.

TEŻ MUZYKALNY.

— Franiu, czy twój tatuś jest muzyczny?

— Owszem, różnie w pikolo.

— Ale, co ty gadasz? Różnie się tylko w hęben lub w czyniele, ale nie w pikolo!

— A on jednak różnie, on jest starszym kelnerem w restauracji.

WALKA Z BEZROBOCIEM.

Ktoś zadzwonił. Pan Kudełek sam otworzył drzwi. Na progu stał jakiś wynędzniały człowiek.

— Od roku jestem bez pracy. Już trzy dni nic nie jadłem.

— Niech pan zaczeka chwileczkę! — woła pan Kudełek.

Biegnie do kredensu, wyjmuje kawał niezbyt udanego ciasta, upieczonego własnoręcznie przez panią Kudełkową, wciska go w rękę żebrakowi i mówi:

— Niech pan to weźmie. Będzie pan miał jednocześnie jedzenie i pracę!

NASZA P. K. P.!

Pan Hupściński postanowił wyjechać na święta do Zakopanego. Spakował dwie walizy, poszedł na dworzec i zwraca się do jakiegoś kolejarza:

— Czy nie wie pan, kiedy odchodzi najbliższy pociąg pospieszny do Zakopanego?

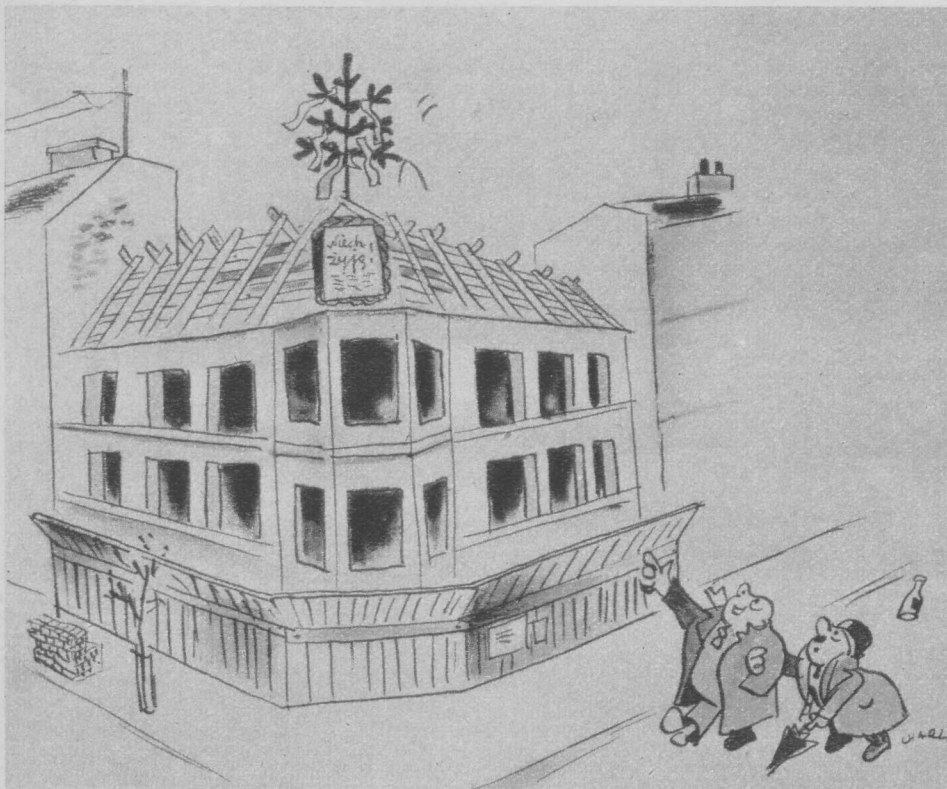
— Za dwie godziny.

— Ładne porządki, niema co! Pospieszny i za dwie godziny!



Po libacji.

Rys. Charlie, Kraków.



— To ci prezent gwiazdkowy! Cały dom gość położył pod drzewkiem!

Z kosza redakcyjnego.

Pewien publicysta krakowski myli się czasami w swych „wróżbach wojennych”. Gdy pisze, że wojny nie będzie — w składach LOPP wyczerpują się zapasy masek gazowych — taki jest pokup. Przed wielką wojną rodziły mu się... same córki.

Obraduje komitet odbudowy Wawelu. Jeden z referentów ostro krytykuje odnowienie zamku. Wtedy restaurator Wawelu wstaje i oświadcza:

— Panowie... do tego nigdy nie dopuszczę... Wawel jest świętością narodu — jest rezydencją Głowy Państwa... nigdy nie dopuszczę do krytykowania Wawelu...

„Wiadomości literackie” zostały skonfiskowane — za reportaż o Niemczech. W tymże samym numerze była kronika tygodniowa o „karafce” Rusinka. W Polsce nie wolno pisać źle o Niemcach i Rusinkach...



POD DRZEWKO.

Wróbel wróbla w róg nie wpędzi,
z wróbli nie zrobisz labędzi,
Najgorszy wróbel co głędzi,
przed którym się nikt nie opędzi.

Nie damy dachu ani piędzi,
nie piśniem choć dziób nas śwędzi.
Rząd w rząd rzędem trwa, nie zrzedzi,
Rząd nam krzywdy nie wy-rzędzi. Ja.

KONKURS GWIAZDKOWY POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY.

Najmłodsza nasza instytucja kulturalna, a zarazem najstarsza, *Polska Akademia Literatury*, rozpisala między innymi konkursami literackimi... wielki konkurs gwiazdkowy. Podano mianowicie temat następujący: na ulicy spotyka się w dniu wigilijnym dwoje znajomych, mężczyzna i kobieta i wzajemnie życzą sobie „Wesołych Świąt”. Otóż w konkursie chodziło o to, by tę drobną scenkę oddać z należytym realizmem, sentymentem, uczuciem państwowotwórczym i nastrojem odrodzonego państwa. Nagrody (pierwsza 2 miliony zł., druga milion złotych, trzecia 50 tysięcy złotych — w losach loterii państwowej, oraz czwarta — 1.000 zł. w obligacjach Pożyczki Narodowej), zachęciły do konkursu wszystkich luminarzy naszej literatury. Cztery utwory zostały nagrodzone. Oto one:

J. KADEN-BANDROWSKI.

Twardo padał śnieg, twardo trzymał mróz, twardo stapały kroki po twardej grudzie. Niby nie — a jednak tyle! Bo to i wigilija i choinka... Inka! — przypomniało się mu jak dawna, zapomniana czkawka i czkało w sercu jak padający twarde śnieg. Inka! Inka! Ka! A! — Ta jedyna, ta twaruda jak gruda. Zimowa gruda na twardo. Jajka na twardo — przypomniało mu się, że jest głodny. Ach, jak nieraz był głodny w legionach, w szóstej i siódmej brygadzie! Jak tęsknił za jajkiem na twardo jak ten padający twarde śnieg.

A naprzeciw nagle... twarda sylwetka... Jakaś dziewczynka... Ynka! Ynka! Nie! Inka! To ona!!!!... Padał śnieg twarde... Wszystko skotło wało się, skotliło, zakotłowało, zakociołkowało, skociło, okociło... Mróz i śnieg i jajka na twardo... i ona! Ona! ona! Ona! Inka! A!

Ale wstrzymał się w sobie twardo jak ten śnieg i przeszedł mimo. Pomimo i mimo minął. Tylko z ust padło twarde: *Wesołych Świąt!* A echo odrzekło twardo jak gruda twarda i niby jajka na twardo rzucone w niepamięć twardej doli: *Wesołych Świąt!*

ANTONI MARCZYŃSKI.

Wesołych Świąt!

Obejrzał się, ściskając w garści kieszonkowy karabin maszynowy. Padał śnieg. Uchylił maskę. Kto to rzekł?

W ulicy nie było nikogo — a jednak ktoś rzekł.

Zgroza! Krew! Runął strzał jak stał. Padł jak padł strzał. Kula śmigła po bruku — zauważył, że była to kula typu D. M. C. używana na wojnie włosko-chińskiej przy bombardowaniu portu Artura. Kaliber miała jak koliber, dwa na dwa jest cztery. Ale kul było pięć!

Co to ma znaczyć?

Nie wiedział ani powiedział, co wiedział. *Wesołych Świąt!* I wtedy ujrzał — to była kobieta. Leżała jak martwa. *Wesołych Świąt!* Ujął

ją pod pachy, równocześnie rozglądał się za jakąś najbliższą narożną apteką. Ale apteki nie było, a kobieta zawała w mrok śnieżny:

— Ratunku! Morderca! Puść mnie! Ja mam cliwki!...

MICHAŁ CHOROMAŃSKI

Wył wicher i rzucił słup telefoniczny w drzewo, drzewo w słup, wicher w dom, dom w dom, Bóg w dom, gość w dom. Gość! Ha! Krwawy korowód gości przesunął się przed oczyma Panietentego. — Odmawiał go jak litanję. Kyrje elejson! A wicher wył i rzucał jego mózg w czasie jak przy operacji robaczka wyrostkowego oraz przy przekrwieniach paznokci u lewych palców prawych nóg stołowych.

Panietentego szedł, borykał się z wichrem, prawa pierś od bicia serca łomotała mu jak chorągiew daleko od niego. Aż obejrzała się, nie pierś — ale ona. Ona tam szła. Ona! Znów zaczął odmawiać litanję gości, a wicher rzucał słup w słup. Ona! szła jakby nigdy nic, jakby nie czuła, co się dzieje w komorze sercowej Panietentego.

Panietentego szedł jak wicher, oczy miał zielone, nos czerwony, policzki fioletowe, a wicher wył już siedemdziesiąty siódmy dzień. Padał śnieg. Było parno. Dech dyszał w piersi i poruszał klatką piersiową jak schodową. Ona!

I nie rzekła nic. Tylko — *Wesołych Świąt!* Odrzekł taksamo i szedł w wicher. A wicher rzucił słup w bruk, bruk w dom, dom w dom...

Goście! Znów ta litanja! Rotmistrz Kapeylinder, krawiec Prześkutkoweranzhabermajerszytk, podporucznik Pipciu — i oni! oni! oni! — Panietentego wył bólem, a rozwiane wasy kładły mu się na plecach pożoga ksząjącego wichru jak strzępy krwi przy pozanerkowym zapaleniu opłucnej...

JAN WIKTOR.

Oto pada śnieg serdeczny. Taki serdeczny jak serce samo. Serce matczyne. Serdeczne serce matczyne. Takie pełne trosk i bólu wszelakiego i biedoty i bidoty najserdeczniejszej serce jak serdeczny śnieg.

I nie nie było poza sercem i śniegiem na sercu, a śnieg na sercu leżał serdecznie jak serce matczyne na śniegu...

Taka już dola! Twarda, zła, kaśliwa, jazgotliwa, przeniewiercza, psia! Psia psia!

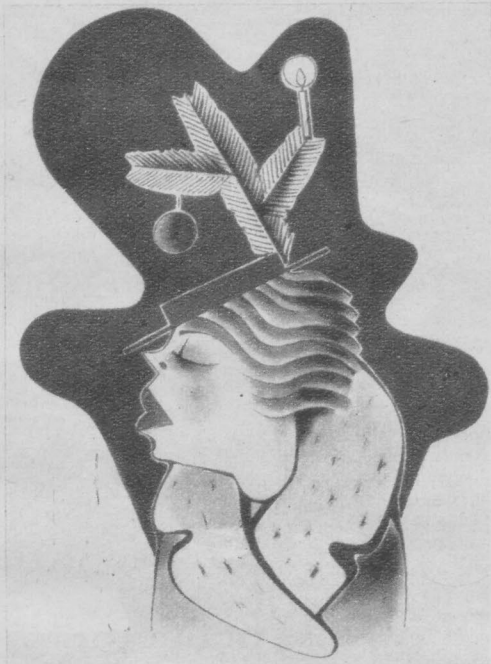
Idąc tedy rzucił w śnieg serdeczny: *Wesołych Świąt!*

Tedy odrzekła dziewczynka, co ją życie stargało na strzęp serdeczny — *Wesołych Świąt!* O, serdeczne były to słowa, sercem rzeźzone jak urzeźzone płyty doli sierocej, tułaczkiej, wygnańczej — doli twardej, krwawej sercem, serca bólem i sercem serca serdecznego...

Oto znamienie cztery utwory, które pozwoliliśmy sobie tu gwoli pokrzepienia serc polskich przytoczyć w dniu wigilijnym... W. Zech.

Świąteczna moda.

Rys. K. Baraniecki, Łwów



Choinka zamiast piórka.

Z TRYBUNY PARLAMENTARNEJ.

Posel (mówca): — Na zegarze dziejowym zbliża się godzina dwunasta...

Głos na ławach opozycji: — Proszę sobie uregulować zegarek!

WYMAGAJĄCA.

— Panno Ewciu, tym pocałunkiem powiedziałem pani wszystko, co miałem do powiedzenia. Czy pani mnie zrozumiała?

— Nie bardzo. Niech pan to powtórzy, albo raczej, niech pan jeszcze dokładniej wyjaśni.

CZUŁA ŻONA.

Pan Rogalski wraca zadowolony do domu.

— Słuchaj Frania — zwraca się do żony — ubezpieczyłem się na sto tysięcy złotych.

— Ach, to świetnie.

— No, powiedz sama, czy mogę jeszcze coś dla ciebie zrobić?

— Na tym świecie już nie...

(1)

ZŁOTE MYŚLI.

Mężczyzna kobietę ubiera — kobieta mężczyznę nabiera...

WIGILJA W UBEZPIECZALNI.

W Ubezpieczalni postanowiono urządzić „opłatek” dla klientów.

— Oczywiście — doskonały pomysł — pochwalili dyrektor — cały rok dajemy pacjentom gorzkie pigułki — dajmy im je raz w... opłatku...

Przy wielkim stole ustawionym w podkowie (na szczęście!) zasiedli lekarze, pacjenci i urzędnicy.

— Dzień dzisiejszy jest zawieszeniem broni — przemawia dyrektor — dziś nie widzimy w pacjentach wrogów, ale naszych przyjaciół. Życzę wam drodzy moi zdrowia i pożywności...

Na to wstał przedstawiciel pacjentów.

— Panie dyrektorze... mogę tylko pić... jeść nie mogę. Bo właśnie zapisali mi w Ubezpieczalni sztuczną szczękę, a mnie wydali sztuczny biust. To okropne, ja chcę jeść, a nie karmić... pozatem w czasie operacji wymienili mi sztuczny obojczyk... miałem srebrny, a dali mi niklowy... wogóle granda. He-kroć kładę się u was na stole operacyjnym to liczę sobie kości, bo u was zawsze coś zginie... Ale trudno... wybaczę wam wszystko... dziś taka chwila uroczysta... dziś nawet zwierzęta mówią ludzkim głosem...

Na to wstał przedstawiciel Ubezpieczalni.

— Właśnie... właśnie... zwierzęta... jestem członkiem zarządu towarzystwa ochrony zwierząt. Bądźmy dobrzy dla zwierząt... to jest droga pośrednia. Może kiedyś dzięki temu zaczniemy być dobrymi dla ludzi... Per aspera ad astra — od rzemyczka do nożyczka... przez serce dla psa — do serca człowieka — wnoszę więc toast „Kochajmy się“...

Zetge.

**MENU WIGILIJNE.**

ZUPA GRZYBOWA, w której smaczek rybny i twarda grzanka chrupie — to pierwsze danie pełne znaczeń; wszyscy siedzimy bowiem w ZUPIE.

GRZYBY — to tradycyjne danie wśród starszych ulubione dziewczę, bo przecież nawet wieszcz Mickiewicz zachwalał pilnie grzybobranie.

KAPUSTA mędrców jest oskoma, zjadać ją trzeba po troszeczkę, bo z beczki wzięta — a wiadomo, że Diogenes mieszkał w beczce.

MAK w słodkim daniu — dla sytości ogromne miewa też zasługi, by przespać wigilijne długie i nie przyjmować w święta gości.

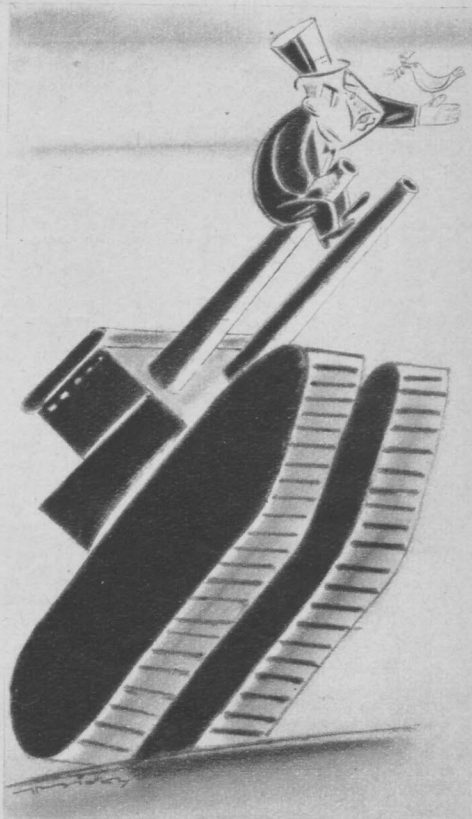
ORZECHY i owoce inne... na deser służą do jedzenia, gdyż forsę dzisiaj mieć na wilję to twardej orzech do zgryzienia!

WITEK.

Nowe odznaczenie.

Min. Henderson otrzymał nagrodę Nobla za pracę około ro-zbrojenia.

Rys. J. Bickels, Łwów



„Nobel oblige“.

PORÓWNANIE.

— Jaka jest różnica między kinem a wojną?

— ???

— Żadna. Na wojnie i w kinie najlepsze miejsca są w tyle.



Przez wszystkich niecierpliwie oczekiwana premiera pierwszego polskiego, reprezentacyjnego, monumentalnego filmu historycznego produkcji Sp. Akc. „RYMOFILM“, Warszawa, pod tytułem

PRZEOR KORDECKI — OBROŃCA CZĘSTOCHOWY

odbędzie się w największym kinoteatrze w Warszawie „COLOSSEUM“ w dniu 25 go grudnia o godzinie 11-ej przed południem. Bilety należy nabywać tylko zawczasu od dnia 22-go grudnia. — We wszystkich innych, większych miastach Polski film „PRZEOR KORDECKI — OBROŃCA CZĘSTOCHOWY“ wyświetlany będzie wkrótce po premierze w stolicy.

Rys. Wik, Warszawa.



— Najdroższa Basiuniu, może jeszcze wstąpimy do cyrku — tam także są jakieś zwierzęta!...

BRZUCHOMÓWCA.

Brzuchomówca angażuje się do cyrku.
— Mogę dać panu 100 złotych tygodniowo! — mówi dyrektor.
Brzuchomówca drapie się za uchem.
— To mało, panie dyrektorze! Mój brzuch mówił mi dziś rano, że niżej 150 złotych nie pnie ani słówka!

ŚWIĄTECZNA RACJA.

Pan Narcyz Bąbelek wraca do domu z wigilijnej rybki, zalany na pestkę.
Żona mu robi z tego powodu wyrzuty:
— To straszne, żeby tak dobrze wychowana kobieta jak ja musiała znosić to wszystko! — woła, łkając żałośnie.
— Żebyś była dobrze wychowana, duszko — odpowiada pan Bąbelek — tobyś nie rozmawiała w nocy z pijanym mężczyzną! (t)

DOWCIP DLA OSESKÓW.

— Kim jest ten staruszek?
— Ten? Emeryt. *Kierował Fordem.*
— Jakto?! Ten gość był wychowawcą sławnego Forda?!!

NA GWIAZDKĘ.

— Twoja teściowa pragnęła samochodu i ty jej kupujesz naszyjnik brylantowy? Dlaczego?
— Przecież nie mogę kupić fałszywego auta...

NIEPOROZUMIENIE.

Pan Unterdunft jedzie pociągiem. W pewnej chwili udaje się galopem do ubikacji.
Szarpie drzwiami — zamknięte. Czyta napis: „zajęte”.
Unterdunft zgrzyta zębami:
— Psiakrew! Nawet i tu trafił komornik!!

Rys. Charlie, Kraków

Święta.

Gdyby takie święta trwały przez rok cały, gdyby człowiek latał syty od wizyty do wizyty, życie byłoby, jak sen podlotka! — Oto kanwa marzeń słodka!

Gdyby przyjmowali wszędzie po kolędzie i w dodatku zwyczaj mieli pchać gotówkę do portfeli, życie byłoby przedsięwzięciem raj! — Takie w duszy sny się czają!

Gdyby człowiek się tak napasał już na zapas i ukoił bełkot treli swych nahałnych wierzyteli, życie byłoby, że proszę siadać! — Te marzenia łyżką jadać!

Lecz gdy tobie na kark spadnie i gromadnie żreć rozpocznie dziesięć osób, to wytrzyma ci niesposób... Marzeń gmach refleksje burzą: — że świąt dwa dni, to zadużo!

ANATOL KRAKOWIECKI.



— Ja nie chcę tamtych drzewek — ja chcę to!...

POJĘTNY.

Lekarz do pacjenta (jąkały): — Proszę się tylko nie przejmować, tylko spokojnie! Proszę powiedzieć: tysiąc, tylko powoli, najpierw połowę...
Pacjent: — Pi-pi-pięć sss-s-set...

WIGILIJNE POWIEDZONKO.

— W braku maku dobry i opłatek! — powiedział biedak, posilając się opłatkiem, zamiast kluskami z makiem.

KWESTJA ASTRONOMICZNA.

— A więc omówiliśmy naszą planetę ziemię. Dowiedzieliśmy się, że ona toczy się naokoło swej osi. Kto może mi powiedzieć, co się jeszcze toczy?
— Piwo, panie profesorze.

ZAKUPY GWIAZDKOWE.

Do wielkiego sklepu z zabawkami przychodzi jakaś starsza dama.
— Czem mogę pani służyć? — pyta ujrzejmie sprzedawca.
— Chciałabym coś odpowiedniego dla mojego pięcioletniego wnuczka na gwiazdkę.
Subjekt rozkłada przed nią dziesiątki najrozmaitszych zabawek, ale starszka nie może zdecydować się na wybór.
Wreszcie po czterech godzinach zapytuje:
— A ile też kosztuje ten bębnek?
— Siedemdziesiąt pięć groszy — prosi pani.
— Dobrze, wezmę go. Ale będzie pan musiał przynieść mi go w wieczór wigilijny do domu.
— Bardzo chętnie, łaskawa pani — mówi sprzedawca. — Czy mam przyjść przebrany za Aniolka?
(t)

„Polowanie“ wigilijne.

Rys. Charlie, Kraków



— Pamięta pan radca, zeszłego roku było tu więcej zwierzyńny...

K. I. GAŁCZYŃSKI.**CHOINKOWA ZABAWA DLA DZIECI
Z LEPSZYCH DOMÓW.***(Utwór nagr. I nagrodą na konkursie sekcji literackiej Zw. b. więźniów kryminalnych).*

Występują: *Jaś* i *Malgosia*. *Jaś* może być w zielonych pończoszkaach, *Malgosia* w skromnej sukieneczynie z *crepe cochon*. Scenę, *Kochaneczku*, możesz zrobić z biurka *Tatusia*. Naco *Tatusiowi* biurko? *Tatus* przecie nie sypia na biurku, tylko na kanapie. A o publiczność, *Kochaneczku*, nie dbaj. Sam *Karol Stromenger*, *Kochaneczku*, powiedział, że w Polsce niema publiczności, a na operę chodzą tylko pijani, żeby wytrzeźwieć.

JAS:

Hej, koci — koci — łapci!
Ucieszmy serce babci,
Stwórzmy ronde enfantine!
Gwiazdeczki, anioleczki,

Szklaneczki, kieliszeczki
Już dzwonią rin — tin — tin.

MALGOSIA:

Tatus potwornie pijany
gryzie wapno ze ściany,
Ach, biedny *tatus* nasz!

Snać zmóżon życia bolem
Zatrul się alkoholem,
Widzi króliki aż.

JAS:

Hej, koci — koci — łapci,
Ucieszmy serce babci,
Stwórzmy ronde enfantine!

Gwiazdeczki, anioleczki,
Szklanki, kieliszeczki
Już dzwonią rin — tin — tin.

MALGOSIA:

Wujaszka *Polikarpa*
Męczy ogonek *karpia*
I pacierzowy rdzeń.

**POLSKA TEŻ WYRABIA
MASZYNY DO PISANIA**

PAŃSTWOWE WYTWÓRNIE UZBROJENIA
BIURO SPRZEDAŻY W WARSZAWIE W OSSOLIŃSKICH 1

**CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO**

Ziółta „Cholekinaza“ systematycznie wzmagają czynność wątroby i wydalają w ten sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji (barwiki żółciowe, kwas moczowy, kwasy żółciowe), równocześnie uniemożliwiając zaleganie ich w organizmie.

ŻĄDAĆ BEZPŁATNYCH BROSZUR.**WARSZAWA, LABOR. FIZJOL. CHEM. „CHOLEKINAZA”, NOWY ŚWIAT 5, ORAZ APTEKI I SKŁADY APTECZNE.**

STOSUJE SIĘ PRZY CHOROBAH:

I. Wątroby i na jej tle:

1. KAMIENIE ŻÓLCIOWE
2. ŻÓLTACZKA
3. CHRONICZNE ZAPARCIE STOLCA
4. KATARY (NIEŻYTY) ŻOŁĄDKA I KISZEK.

II. Na tle złej przemiany materji:

1. ARTRETYZM
2. CHOROBY SKÓRY NA TLE ZŁEJ PRZEMIANY MATERJI.

PRZEPIS NA WIERSZ WIGILIJNY.

Co roku w okresie przedświątecznym powstaje kilka miliardów wierszy wigilijno-gwiazdkowych. Temat ten jest już nieco wyczerpany, to też wieszczom naszym podajemy poniżej doskonały przepis na oryginalny wiersz wigilijny, który zarazem można zużyć równocześnie dwa razy, raz drukując go od początku, a drugi raz od końca. Można nawet czytać wiersz ten stylem żydowskim. I od początku i od końca posiada wiersz ten — subtelność, nastrój wigilijny, sentyment — jednym słowem wszystkie cechy pięknego, pełnego zadumy wiersza wigilijnego.

Oto utwór ten czytany od początku:

Noc wigilijna czarodziejsko
na ziemię zsyła srebrną ciszę...
wyczarowaną pieśń anielską
w dźwiękach kolendy rzewnej słyszę...

Już pierwsza gwiazda świeci jasno...
niebo ku ziemi się nachyla...
każdy kolendę nuci własną...
Trwa wigilijna święta chwila...

A teraz ten sam utwór czytany od końca:

Trwa wigilijna święta chwila...
każdy kolendę nuci własną...
niebo ku ziemi się nachyla...
Już pierwsza gwiazda świeci jasno...

W dźwiękach kolendy rzewnej słyszę...
wyczarowaną pieśń anielską...
Na ziemię zsyła srebrną ciszę
noc wigilijna czarodziejsko...



PRIMADONNA.

Do trafiki wchodzi starszy pan i pyta sprzedawczynię:

- Czy ma pani „Czas“?
- Mam.
- A czy ma pani „Głos“?
- Mam.
- No to niech pani zaśpiewa!

Z KRAJU TA-JOJÓW.

Lwowskiego andrusa prowadzi policjant. Podchodzi do niego kolega z Kleparowa.

- Jótko, ta dzie ty idzisz z tym panem? Do cukierni?
- Tońciu, ty głupi, ta przenoszą mi do Warszawy.

„Co nam zostało z tych lat!..“

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



— Proszę państwa, ryby niema! Musicie państwo zadowolić się jedynie tem, że i kiedyś byłem grubą rybą...

BAJKA.

W cieniu eukaliptusowego drzewa
siedzą: Adam i Ewa.
Patrząc w zachwycie na Ewy grek,
pierwszy mężczyzna rzekł:
— Kocham cię, o miła — bądź moja!
Na to dama
do zadowolonego Adama:
— Chociem skromna dziewczyna,
wiem jednakże niezbitie,
że wy mężczyźni kobietom
zawsze to mówicie!...

M. PTAK.

PORADZIŁ JEJ.

Wytworna dama siedzi w kinie, a obok niej jakiś wyrostek, który bezustannie pociąga głośno nosem i obciera go rękawem. Damę denerwuje to w najwyższym stopniu.

- Pst! — uspokaja chłopca kilkakrotnie.
- Nie odnosi to żadnego skutku.
- Chłopcze — pyta wreszcie dama podczas przerwy — czy nie masz chustki do nosa?

Chłopak przeskakuje skrzętnie kieszenie, znajduje wszystko inne, tylko nie chustkę.

— Nie, proszę pani — odpowiada — nie mam chustki przy sobie... Ale wie pani co, niech pani robi tak, jak ja!

Jak się przewozi prezenty na Gwiazdkę...

Rys. B. Latawiec. Lwów



w Ameryce...

w Afryce...

w Azji...

w Europie...

w Polsce!...

...„W dzień Bożego Narodzenia — radość wszelkiego stworzenia“...

Rys. S. Keller, Warszawa.



Coby było, gdyby zwierzęta przemówiły w noc wigilijną ludzkim głosem!...

PRYZWYCZAJENIE.

Strzelec Cyperfein (w cywilu korespondent firmy Rabinowicz) pełnił podczas manewrów funkcję łącznika między dwiema pozycjami.

W pewnym momencie dowódca wzywa go i mówi:

— Strzelec Cyperfein, udacie się do głównej kwatery, zameldujecie, że nasza pozycja jest zagrożona i poprosicie o posiłki.

— Rozkaz, panie pułkowniku!

Po przybyciu do głównej kwatery Cyperfein staje na bacność przed generałem i oświadcza:

— Niniejszem upraszam uprzejmie szanownego pana generała o łaskawe nadesłanie nam posiłków odwrotną pocztą. W razie nieotrzymania takowych nie możemy dać gwarancji za zwycięstwo. Polecając się nadal łaskawej pamięci, czekamy na dalsze zamówienia!

AD WIGILJA.

— Tatusiu! — powiedział mój synek — niech mi tatuś kupi na gwiazdkę konika na biegunach!

— Nie mam pieniędzy, synku! — odparłem. — Muszę najpierw napisać do „Wróbelków na Dachu“ dowcip o rybce wigilijnej i dopiero wtedy będę miał pieniądze.

Mój synek zastanawiał się chwilę i wreszcie zawołał z rozjaśnioną twarzą:

— Tatusiu! Niech tatuś napisze o wielorybie, to tatuś zarobi więcej pieniędzy.

PROCES BANDYTY PAŁKI.

(Korespondencja własna).

Dzisiejszy dzień rozpoczął się od przesłuchania bandyty Pałki.

— Oskarżony Pałka! Ile macie lat? — pada pytanie sędziego.

— *Całuję rączki* wysokiego sędziego! Tyle, ile pan sędzia uważa za stosowne!

— Czy oskarżony przyznaje się do zabicia rolnika Zetowicza?

— To nieprawda! Ja jestem niewinny! Ja tylko nabijałem karabin i pociągałem za cyngiel — to karabin wystrzelił i tego biedaka zabił!

— A czy oskarżony przyznaje się do winy, że w nocy ze środy na piątek pobił karczmarza Iksika?

— Żebym tak skisł, że nie tak było! To było, padam do nóżek, tak... Ja chciałem stawać do *P. O. S'u* i szukałem *sparring-partnera* do boksu. Wybrałem sobie Iksika bo to chłop silny. Ale o pobiciu nie było nawet mowy!

— A wreszcie czy oskarżony przyznaje się, że obrabował kupca Ipsylonera?

— Tak jest, przyznaję, że pożyczyłem od niego, bez jego wiedzy, kilkanaście złotych na zapłacenie raty Pożyczki Narodowej...

Następnie sąd zadał parę pytań ławie przysięgłych, ale ława zachowała się, jak przysłowiowy obraz i nic nie odpowiedziała.

Wobec tego sąd, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, jak nie-naganną *przyszłość*, niekaralność oskarżonego obozem koncentracyjnym, oraz młody wiek narzeczonej oskarżonego — skazał bandytę Pałkę na trzy miesiące aresztu obostrzonego obowiązkowem czytaniem „*Mateusza Bigdy*“, z zawieszeniem na kołku. obrońca założył apelację i sklep z konfekcją męską.

B. BRZEZIŃSKI.

Zna się na rzeczy.



„Dobrze wiedzieć, że tylko w ZWIJKACH „MORWITAN“ tytoń jest naprawdę dobry“.

CO KTO DOSTANIE NA GWIAZDKĘ?

Marsz. Piłsudski — *nową talję kart.*
* * *
Były prem. Prystor i pulk. Sławek — *włosy anielskie.*
* * *
Mussolini — *nową tekę.*
* * *
Juljusz Kaden Bandrowski — *wieczne pióro.*
* * *
Prof. Bohusz — *złote szyszki na drzewko.*
* * *
Liga Narodów — *kłębek nici.*
* * *
Prof. Górka — *luksusowe wydanie dzieł Sienkiewicza.*
* * *
Matuszka — *dziecinną kolejkę parową.*
* * *
Japonja — *armatki na chińskie strzałki.*
* * *
Gen. Wieniawa — *wiadomo... felix.*



POD WŁAŚCIWYM ADRESEM.

Mały Juruś odmawia pacierz wieczorny. Wkońcu podnosi głos i krzyczy: „Kochany Boziu, przynieś mi na Gwiazdkę konika, o którym już tak dawno marzę!”
— Ależ nie musisz przecież tak krzyczeć — powiada do malca bona — przecież Bozia nie jest głucha!
— Ja wiem, ale za to babcia jest głucha!...

Z WOJNY MAŁŻEŃSKIEJ.

Ona: — Och, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Gdy byłam panną, miałam wielbicielę całemi tuzinami!
On (wściekając się): — I to akurat mnie musiałaś sobie wybrać.

W RODZINIE BRZUCHOMÓWCÓW.

— Coś taki zły?
— Pokłóciłem się z brzuchem!

NA LEKCJI FIZYKI.

— Co się zmienia, gdy woda przemienia się w lód?
— Cena, panie profesorze.

FILOZOFJA SZOFERSKA.

Pan komisarz podczas egzaminu szoferkiego zadaje następujące pytanie: — Co robimy najpierw, zanim opuszczamy garaż?

Pada odpowiedź: — Otwieramy bramę.



Troskliwa żoneczka.

Rys. Wik. Warszawa



— Ciekaw jestem, jaką niespodziankę żoneczka przygotowuje mi pod drzewkiem...

ZŁOŚLIWE ŻYCZENIA.

— No, panie doktorze, życzę przy tym oplatku dobrego zdrowia... pańskim pacjentom!...

NIE WSZYSCY.

Żona: — Ach, wy wszyscy mężczyźni jesteście głupcami!

Mąż: — Nie wszyscy, duszko. Jest przecież jeszcze trochę kawalerów!

(1)

ŻYDOWSKA MIŁOŚĆ.

— Panno Saro, pani jest świecą mego żywota.

— Niech pan tylko tak na mnie nie parska, bo — panu zgasnę.

WYROZUMIAŁY SĘDZIA.

— Dlaczego oskarżony pobił Anastazję Pypeć?

— Bo jest moją teściową!

— To dlaczego wobec tego otrzymała tylko trzy rany tłuczone?...

W GÓRÓ, W GÓRÓ!...

Pan Klugman spędza święta wraz z żoną w Zakopanem. Któregoś dnia małżonkowie wybrali się na wycieczkę w góry.

— Wiesz Kuba — powiedziała pani Klugmanowa do męża — tu jest tak pięknie, że wprost nie chce się wierzyć, że to tylko natura!

(1)

ANTYŚRODEK.

— Wiesz, Fredziu, postanowiłem odzwyczaić się od picia. Od wczoraj wódka mi obrzydła!

— Ale dlaczego?

— Wróciłem do domu wstawiony i zobaczyłem moją żoneczkę podwójnie!

(1)

NIEPOROZUMIENIE.

Rozprawa w Sądzie Okręgowym.

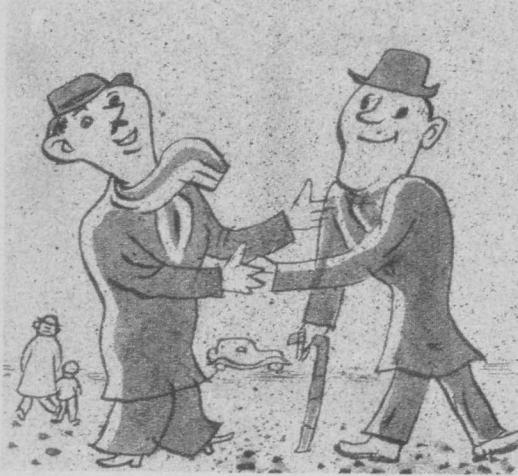
Przewodniczący zwraca się do podsądnego:

— Co oskarżony zrobił powódce?

— Zakąsiłem, panie sędzio!

Najaktualniejsze „zaproszenie”.

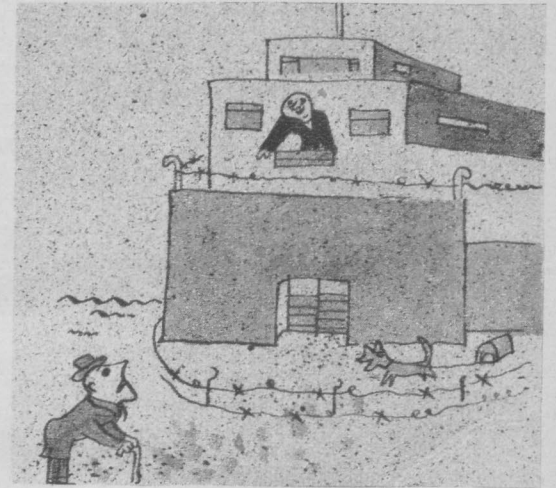
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Niech pan spróbuje przyjść do mnie na święta...



— Bardzo dziękuję, niewątpliwie skorzystam z zaproszenia...



— No, niech pan spróbuje!!!

JEŻELI...

(sn) Jeżeli przy opłatku życzy się pani domu — wszelkiej pomyślności — to panu domu trzeba do tego dodać: — pomyśl o twej duszy! Jeżeli każą ci pić w czasie wizyty świątecznej — a już nie możesz, — poproś żeby ci to dali w gotówce — a dadzą ci spokój. Jeżeli musisz w święta przyjąć kilka osób — zaproś je na godz. 7-mą rano a potem wyprowadź ich na efektowny spacer i pokaż im świeżo odkryte zabytki miasta. Następne święta spędzisz bardzo przyjemnie.



„Spożywcy czekolady muszą wybierać taką, która przynosi korzyść zdrowiu. — Czytajcie więc jaką zawartość jest podana na opakowaniu czekolady firmy A. Piasecki S. A. wyprodukowanej z najczystszych surowców”.

RÓŻNE SĄ WIGILJE...

Prezes krakowskiego Związku Opieki nad Zwierzętami i zarazem znakomity pisarz, okrągłym ruchem pokazuje stół wigilijny reporterowi „Wróble na Dachy”, który wybrał się do niego z ankietą „Jak jedzą wigilję w Krakowie”. Reporter nasz na stole zauważył wszystko — z wyjątkiem ryby.

— A gdzież rybka, panie doktorze?

— Rybka-rybeńka, nazwałem ją Karpielek — rozczulił się prezes. — Tam jest... Czy pan nie słyszy?

I zaprowadził naszego reportera do łazienki, z której dochodziły pluski.

— Służąca kupiła Karpielka przedwczoraj i wpuściła go do wanny... Taki miły, taki mądry... Kupiłem mu dużo papu i nie pozwoliłem zabić... Fe!... Karpielek zostanie już na stałe w mej wannie...

Reporter nasz udał się następnie do pewnego wybitnego obywatela, właściciela kilku kamienic i kilku sklepów, znanego z oszczędności. Na stole wigilijnym spoczywał piękny karp, a pośrodku zastawy olbrzymi garnek pełny dziwnej, przeźroczystej cieczy.

— Może pan skosztuje naszej zupki? — rzekł zamożny obywatel.

Reporter wymówił się i nie żałował tego.

— To jest woda — rzekł gospodarz domu — w której przez dwa dni pływala ryba wigilijna przed uśmierceniem jej. Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. Woda miała smak rybny, wobec czego każalem z niej zrobić zupę. Wystarczy nam na miesiąc.

Pewien znany dziennikarz i zarazem zapalony rybak-amator, miał na stole wigilijnym pstrąga, złowionego własnoręcznie przez siebie w lipcu b. r. Profesor romanistyki i wykwitny badacz kultury francuskiej — sardynki. Pewien niedawno nawrócony wierny, na dowód, że nie zapomniał jednak całkiem swej dawnej wiary — rybę po żydowsku. Pewien akademik — szprota. Wkońcu pewien kolega redakcyjny ukazał naszemu reporterowi pusty stół.

— Miałem pyszną rybkę — oświadczył — ale ją zjadłem, gdy dowiedziałem się o waszym przyjściu... Strzeżonego Pan Bóg strzeże...

(wil.)



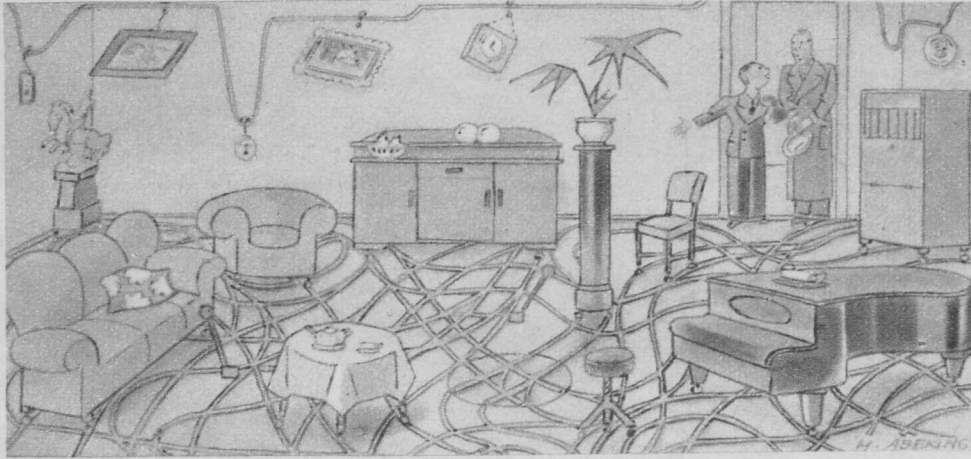
PRZEPIS NA TANIE ŚWIĘTA.

(sn) Bierze się 4 bilety III-ciej klasy kolei państw. i jedzie się do zamożnych znajomych w niedalekiej okolicy od domu. Tam wyspuje się całą rodzinę do już będących na miejscu i trzyma się przez trzy dni w bratnurze serdecznego nastroju. Gdy temperatura uczuć poczyni spadać poniżej zera, bierze się resztki strucli — do papiera i pożyczwszy od gościnnych gospodarzy 27 zł. wraca się odświeżony do domu. Kartek do znajomych w takiej wizyty można nie wysyłać. Na wyjeździe można zaprosić gościnnych gospodarzy do siebie, skromnie dodając: „przyjedźcie, to będzie i nam ciepło, bo u nas się nie pali...”. Skutek niezawodny.

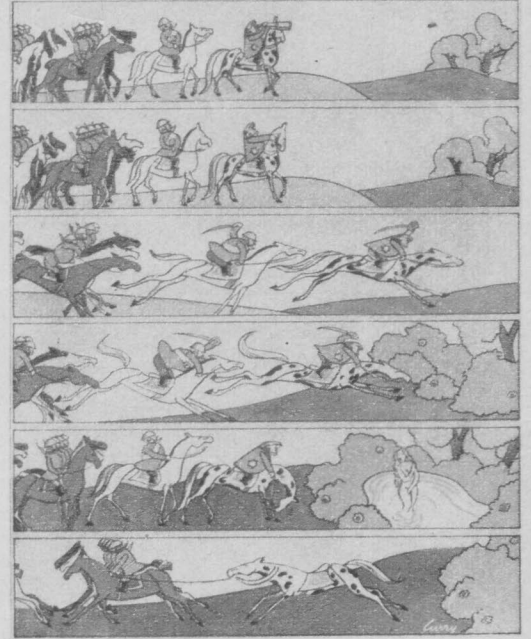
Humor nie nasz.

„Brumbür“

„Le Rire“



— A to co znowu?
— Moja żoneczka codziennie przestawia meble, więc musiałem szyny położyć!...



„Il Travaso“

„Humoristiche Listy“



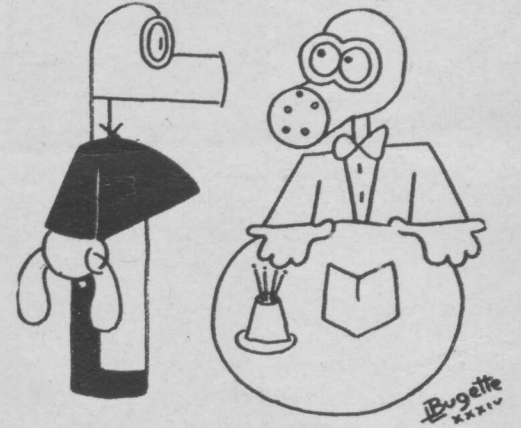
Interesujące przedstawienie...



— Bibusiu, siadaj dziadziowi na kolanka.
— Ale jak, kiedy tam już siedzi brzuszek?

Atak dyktatora...

„Le Rire“



WIZJA PRZYSZŁOŚCI.

— Kelner! Coś do oddychania, tylko zupełnie świeże!...

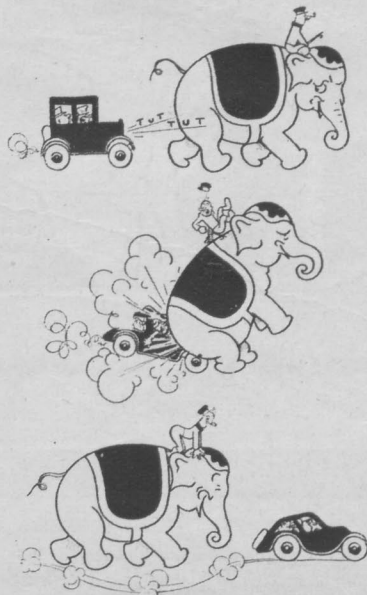
„Le Rire“

„Fliegende Blätter“



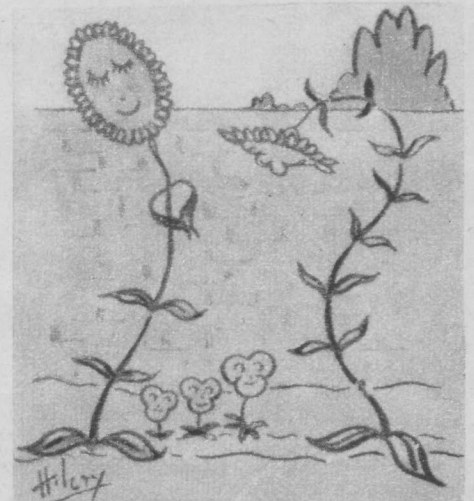
SPOSÓB PODANIA.

— Może nie jest to lepsze, ale w każdym razie znacznie lepiej podane!



Stoń konstruktorem nowoczesnego auta aerodynamicznego!...

„Le Rire“



ZDRADA MAŁŻEŃSKA.

— Och! Matyldo — ja tak wierzyłem w ciebie...

Nieudała uczta świąteczna.

Rys. Charlie, Kraków



Gospodarz: — Musicie państwo przyjść innym razem — nie złapałem ani jednej rybki!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.